

Wiatraki pod prąd



Wiatraki pod Darłowem się kręcą, ale nie zarabiają. Nikt nie potrafi powiedzieć, jak długo jeszcze.

Gospodarka ◀ Energetyczni monopolści ani myślą kupować prądu wytworzonego przez małe firmy, które zainwestowały w siłownie wiatrowe

◀ Słupsk, Warszawa | Tomasz Molga

– To skandal! Czujemy się teraz jak frajerzy, nabici w butelkę przez monopolistów: Zakłady Energetyczne oraz Polskie Sieci Elektroenergetyczne – mówi Piotr Wiśniewski z zarządu firmy Energia Eco.

Jeszcze dwa lata temu interes z wiatrakami wydawał się pewny jak lokata w szwajcarskim banku. Dziś największe w Europie siłownie wiatrowe stojące pod Darłowem kręcą się, ale do kupienia zielonej energii nikt się nie kwapi.

▶ Wiatrowy biznes

A miało być jak w Europie. W 2000 roku minister gospodarki zapalił inwestorom zielone światło – wydał rozporządzenie nakładające na zakłady energetyczne obowiązek skupowania zielonej energii (miała stanowić 2,5 proc. całej energii). Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska zapraszał do budowy elektrowni wiatrowych dając atrakcyjny kredyt. Państwowy Eko-Fundusz miał do wydania kilkadziesiąt milionów na dotacje.

Chętni ustawili się w kolejkę. Pierwsza duża farma wiatrowa powstała w maju 2001 roku w Barzowicach niedaleko Słupska.

– To była pierwsza elektrownia wiatrowa z prawdziwego zdarzenia. Szansa na rozwój ekologicznej energetyki, bez węgla, dymu i zatrucia środowiska – mówi Wojciech Romaniszyn, prezes spółki Elektrownie Wiatrowe SA, który od 10 lat zajmuje się „wiatrowym biznesem”. Wydał na zieloną elektrownię 25 mln zł – kredyt, oszczędności i prawie 7 mln dotacji z Eko-Funduszu.

▶ Kula u nogi

W styczniu tego roku pełną parą ruszyła elektrownia wiatrowa w Cisowie koło Darłowa. Firma

Energia Eco postawiła tam największe w Europie wiatraki, zdolne zasilać w prąd 30-tysięczne miasteczko. Kosztowało to 90 mln zł (dotacja państwa – prawie 30 mln zł).

– Weszliśmy w elektrownie wiatrowe, by zyskać mocną podporę finansową dla innych działań. Elektrownia miała się zwrócić w ciągu 7 lat. Jednak to, co miało być podporą, stało się kulą u nogi – stwierdza gorzko Wiśniewski.

▶ Nie, bo nie

Powód jest prosty. Gdy przyszło do sprzedaży zielonego prądu, zakłady energetyczne roześmiały się przedsiębiorcom w twarz.

– Większość stwierdziła, że nie kupi naszego prądu. Nie i koniec – mówi Wiśniewski. – Z wielkim trudem podpisaliśmy umowę z jednym, jedynym odbiorcą.

– To proste. Monopolści bronią się rękami i nogami przed oddaniem kawałka tortu, który do tej pory sami zjadali – stwierdza Romaniszyn.

Urząd Regulacji Energetyki nie ukarał, choć mógł i miał do tego prawo, żadnego z dyrektorów ZE. 1 lipca Polskie Sieci Elektroenergetyczne – państwowa firma zajmująca się przesyłem energii, narzuciły „wiatrakom” nowy regulamin rozlicza-

nia się za dostarczaną energię. Elektrownie muszą planować z 48-godzinnym wyprzedzeniem, ile prądu wyprodukują. Jeśli wyprodukują za dużo, zapłacą karę. Jeśli za mało – też.

– Musiałbym zatrudnić jasnowidza, który będzie mi przepowiadał, jaki będzie pojutrze wiatr pod Darłowem, bo od tego zależy, ile prądu wyprodukuje farma – życzy się Wiśniewski.

„Wiatrakowcy” interweniowali u prezesa URE. Ten rozłożył ręce. Turbiny nadal się kręcą, ale już za darmo. – Dostarczam energię do sieci, ale nie jestem w stanie rozliczyć się z zakładem energetycznym. Więc nie dostaję ani złotówki. Co mam robić!? Oddałem sprawę do sądu – denerwuje się Wojciech Romaniszyn. Jest na granicy bankructwa.

▶ Finał w sądzie

Co na to Eko Fundusz, który z pieniędzy podatników wydał miliony na dotacje budowy elektrowni

wiatrowych? – Na tę sprawę patrzymy z coraz większym poirytowaniem. Przecież nie wydaliśmy 35 milionów dotacji po to, by postawić nikomu niepotrzebne pomniki!!! – mówi Mariusz Popiołek z Eko Funduszu. – Oczekujemy rzeczywistych efektów. Albo URE, albo minister gospodarki musi pogodzić interesy farm i zakładów energetycznych. ◀

Foto | Paweł Terlikowski



Piotr Wiśniewski